

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE NR XVII IM. AGNIESZKI OSIECKIEJ

WE WROCŁAWIU

cenzurka

NR 3 2020/2021 [82]

GRUDZIEŃ



MICHALINA ROSIN 1A

NIEZALEŻNA GAZETKA MŁODZIEŻY MYŚLĄCEJ I TWÓRCZEJ

Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku!!!

Niestety w tym roku nie będzie możliwe zorganizowanie klasowych wigilii. Ubolewam nad tym, ale cieszę się, że nie będę się stresować, czy prezent się spodoba. Te pamiętne losowania... po których i tak każdy wiedział, kto kogo ma... Przy dzieleniu się opłatkiem można było usłyszeć tyle miłych słów. Będzie mi brakować tego w tym roku, a zważywszy na to, że jestem już w 3 klasie, to niestety może się to nie powtórzyć... Ale nie ma co się smucić! Świąta to radosny czas. Już mi ślinka cieknie na myśl o tych 12 potrawach (głównie ciastach i piernikach).

Zdaję sobie sprawę, że takie „zamknięcie” w domu jest bardzo niekomfortowe, wręcz stresujące. Nie wiem jak u was, ale u mnie chodzenie do szkoły było jednym z czynników poprawiających mój humor. Nie sama szkoła oczywiście, ale ludzie się w niej znajdują. Co jak co, ale na każdej przerwie miałam taki ubaw, że głowa mała. Nie licząc kilku przerw, na których się stresowałam jak mało co, ponieważ za chwilę miał odbyć się sprawdzian lub kartkówka.

Utrzymujmy kontakt między sobą, bo w końcu wszyscy przechodzimy przez to samo. Możemy się wspierać, mimo że nie jesteśmy w tym samym miejscu. To naprawdę pomoże nam w tym trudnym czasie. A skoro i tak musimy korzystać z Teamsa, to czemu by nie zrobić jakichś klasowych spotkań? Można wtedy dzwonić do siebie od czasu do czasu, by porozmawiać i zobaczyć się choć na krótką chwilę. Możemy nawet zorganizować wigilię online!!!

Idą święta, więc pragnę wam życzyć Wesołych Świąt. Odpocznijcie podczas tej miesięcznej przerwy (ale nam się trafiło, co?), by być w pełni sił do dalszej nauki. Mam nadzieję, że po tej przerwie wrócimy już normalnie do szkoły. Nie szalejcie zbyt na sylwestra i pamiętajcie, że nadal grozi nam całkowity lock down!

Jeszcze raz Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku Wam życzę!!!

Buziaczki, Hesia.



Zdj. Patrycja Dasiewicz

„Mamy tylko jedną Ziemię, a jej przyszłość zależy od każdego, na pozór niewielkiego działania, zależy od każdego z nas”

~Florian Plit

PROJEKT EKO SZKOŁA **„Po co nam czysta woda w rzekach”**

W ubiegłym roku szkolnym otrzymaliśmy grant naukowy na realizację projektu dotyczącego czystości rzek, jednak jak wszyscy dobrze wiemy los bywa przewrotny i to wydarzenie zbiegło się z rozpoczęciem pandemii, która przerwała nam pracę, dlatego od września klasa 2D4 pod opieką koordynatora projektu, nauczyciela chemii - Pani Danuty Kowalczyk powróciła do pracy nad tym przedsięwzięciem.



Co nas skłoniło do wzięcia udziału w projekcie? Była to chyba po prostu ludzka ciekawość, a dodatkowo perspektywa spędzenia większej ilości czasu w laboratorium chemicznym, była bardzo kuszącą opcją. W dzisiejszych czasach bardzo dużo mówi się o degradacji środowiska, o problemie, który de facto, dotyka nas wszystkich. Projekt „Eko szkoła” pozwolił nam przyjrzeć się temu zjawisku od zupełnie innej strony oraz dał nam możliwość wyciągnięcia wielu wniosków.

Założeń tego projektu jest kilka, ale głównym celem naszego działania jest zwiększenie świadomości na temat zanieczyszczeń, które nękają nasze polskie rzeki. Bez wątpienia jest to jeden z głównych problemów naszego społeczeństwa - brak autorefleksji oraz przemyśleń na temat własnej postawy względem otoczenia. Na pewno każdy z was spotkał się ze stwierdzeniem „mnie to nie dotyczy”, które jest bardzo błędne. Nasze środowisko jest fundamentem naszego istnienia i problem

związany z zanieczyszczeniami dotyczy każdego, a tym bardziej nas - młodych ludzi, którzy w przyszłości będą musieli zmagać się z konsekwencjami popełnionych dzisiaj błędów. Jako, że woda jest nieodłącznym elementem naszego życia, postanowiliśmy zbadać jej skład. Nie ma co ukrywać, każda rzeka w mniejszym, bądź większym stopniu posiada jakieś skażenia. Kwestia tylko, jakie one są i to właśnie temu postanowiliśmy się przyjrzeć, skupiając się na wodach Wrocławia oraz okolic.





Co z tego wyjdzie? Czas pokaże. Z pewnością będziemy na bieżąco relacjonować nasze poczynania na stronie naszej szkoły oraz Facebooku. Ponowne wprowadzenie obostrzeń trochę pokrzyżowało nam plany i niestety uniemożliwiło nam badanie stanu naszych wód, ale na szczęście wykonaliśmy już część naszej pracy przez ten krótki czas, kiedy jeszcze chodziliśmy do szkoły. Teraz chcielibyśmy przedstawić Wam jej rezultaty.

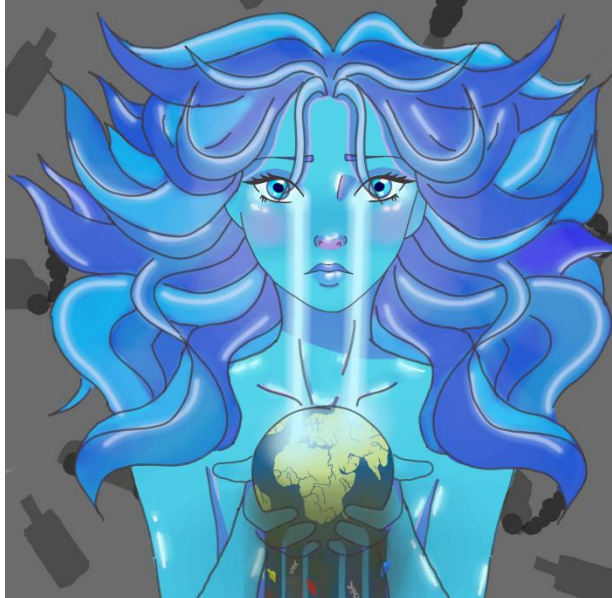
Pierwszym etapem naszych badań było pobranie odpowiedniego materiału, który miał nam posłużyć do przeprowadzenia eksperymentów i doświadczeń. Wybrane osoby z naszej klasy, mające dostęp do różnych rzek przyniosły na zajęcia próbki wody. Materiał pobrany został między innymi z rzeki Odry oraz Ślęzy i Bystrzycy, będącymi dopływami Odry we Wrocławiu, rzeki Zielonej stanowiącej dopływ Oławy, również we Wrocławiu, a także Czarnej Wody w Rogowie Sobóckim, będącej prawym dopływem rzeki Bystrzycy. Do dyspozycji mieliśmy około 10 próbek po pół litra wody, co dało w sumie prawie pięć litrów wody do przebadania, więc pracy było sporo.

Kolejnym krokiem było sprawdzenie zapachu wody. Chcieliśmy przekonać się, czy woda w naszych rzekach ma wyczuwalny zapach oraz jaki on jest, to znaczy, czy jest roślinny albo gliniasty lub specyficzny, czyli np. czy można wyczuć amoniak. Ze zgromadzonych przez nas próbek jedynie dwie miały wykrywalny zapach, natomiast reszta była bezwonna lub ich woń była tak słaba, że ludzki nos nie był w stanie jej wyczuć.

W trzecim etapie naszych badań mieliśmy za zadanie określić odczyn pH badanej wody. Podczas naszych zajęć każdy z nas otrzymał zestaw papierków wskaźnikowych i wszyscy mogliśmy osobiście się przekonać, jaki dana próbka ma odczyn. Przeprowadzone eksperymenty wykazały, że odczyny naszych próbek mieszczą się w granicach odpowiedniego pH i nie stanowią odchyłań od przyjętych norm. Okazało się, że rzeki nie są szczególnie zakwaszone, jak również nie posiadają zdecydowanego odczynu zasadowego.



Czysta woda = życie



Następnie przeszliśmy do sprawdzenia, czy i w jakim stopniu rzeki w naszej okolicy są zanieczyszczone przez związki chemiczne. Badane przez nas substancje spotykamy w wodzie na co dzień, istotne jest jednak to, jak duże stężenie tych związków znajdziemy w badanych przez nas materiałach i czy dane stężenie może stanowić zagrożenie ekologiczne dla rzeki i całego ekosystemu.

Podczas pierwszego doświadczenia oznaczaliśmy poziom azotanów w pobranej wodzie. Zadanie nie było proste i nie każdemu to wyszło prawidłowo za pierwszym razem, ale oznaczone wartości wskazały, że w badanych przez nas rzekach poziom azotanów mieści się w wyznaczonej normie.

Kolejnym zadaniem było określenie zawartości jonów żelaza (Fe II) w badanych przez nas materiale. Przeprowadzony eksperyment wykazał, że w większości próbek żelazo nie występuje, co potwierdził również brak charakterystycznego dla jonów żelaza zapachu.

W planach mieliśmy również kolejne doświadczenia, ale niestety obecna sytuacja, w której lekcje odbywają się zdalnie nie pozwoliła nam na kontynuowanie naszych analiz. Mamy jednak nadzieję, że po powrocie do szkoły nasze badania będą wznowione.

Ania Podwysocka i Korina Drag

Plakat: Oliwia Caban

Święta Bożego Narodzenia w Meksyku

Święta Bożego Narodzenia w Meksyku, podobnie jak w Europie, są obchodzone bardzo uroczysto, jednak trwają znacznie dłużej. 12 grudnia jest datą, którą możemy uznać za początek świąt Bożego Narodzenia. To właśnie wtedy obchodzona jest uroczystość Matki Boskiej z Guadalupe – patronki kraju.



Jedenaście dni później Meksykanie udają się do wyjątkowego miasta Oaxaca, gdzie miało miejsce pewne wydarzenie, które datuje swoje początki na 1897 r., mam tu na myśli **Noc Rzodkiewek - La Noche de Rabanos**. W ten dzień możemy podziwiać piękne wyrzeźbione figury z rzodkiewek, które są wystawiane na konkurs rękodzielniczy.

Posadas jest kolejnym zwyczajem obchodzonym w Meksyku, trwa od 16 do 24 grudnia – 9 dni ma symbolizować dziewięć miesięcy ciąży. Wszystko zaczyna się od procesji pielgrzymów, w której występują osoby przebrane za Marię i Józefa oraz inne, które niosą szopkę i świece. W tym czasie wszyscy razem odśpiewują tradycyjne pieśni.

Piniata jest nieodłącznym elementem Świąt. Jest wypełniona słodyczami, orzechami i owocami. Są zazwyczaj zrobione w kształcie gwiazdy, którą dziecko lub dorosły próbuje rozbić kijem. Nie jest to wyłącznie tylko dobra zabawa, bowiem wszystko ma tu swoją symbolikę. Tak oto Piniata jest symbolem zła, które mamy nas kolorami, a jej siedem rogów oznacza siedem grzechów głównych. Kij jest odzwierciedleniem sprawiedliwości, walki ze złem.



Natomiast nasze zasłonięte oczy symbolizują wiarę (nie widzimy, a jednak wierzymy). Spadające słodycze oznaczają łaskę bożą oraz nasze zbawienie za walkę ze złem. Ostatniej nocy, pojawia się lalka reprezentująca Dzieciątko Jezus. Domownicy śpiewają mu kołysanki, a kobieta – u której w domu gościła lalka – zostaje zaangażowana w opiekę nad nią, aż do następnego Bożego Narodzenia.

Na stołach Meksykanów królują przeróżne potrawy są to m. in. solone dorsze, nadziewane chilli, indyk, sałatka Noche Buena, poncz owocowy z trzciny cukrowej, suszonych śliwek, laski cynamonu, gujawy oraz tejocote.

Według mnie Święta Bożego Narodzenia w Meksyku mają swój niepowtarzalny urok i z wielką chęcią spędziłabym je w tym kraju. Mam ogromną nadzieję, że kiedyś uda mi się zobaczyć na własne oczy te śliczne rzeźby z rzodkiewek!

Natalia Podwysocka

Źródła zdjęć:

OIP.eVii1-HMyXpw6sOAKm782QHaJM (958×1189) (bing.com)

1*wXkgxgHVQmpij59X8wywew.jpeg (590×280) (medium.com)

Ensalada-de-Nochebuena-800px.jpg (800×533) (atastefortravel.ca)

Rabanos+6736.jpg (675×900) (bp.blogspot.com)



Duch Święt

Choć śnieg nie jest gościem częstym,
znów choinką plastikowa,
wszyscy razem z tłumem gęstym
zabiegami wciąż od nowa.

Nic nie idzie zgodnie z planem,
karp w tym roku przypalony,
w całym domu pachnie sianem,
barszcz też ledwo ocalony.

Zbiera cała się rodzinka,
wszyscy krzyczą, dziecko płacze.
Tu ploteczka, tu nowinka,
komuś znów ciśnienie skacze.

Szum, harmider jeden wielki,
nikt nie może zjeść w spokoju.
Suknie, muchy, kamizelki,
każdy dziś w odświętnym stroju.

Jednak coś przerywa zamęt,
dziecku śmiechem głos rozbrzmiewa.
Z radia słychać kołęd lament,
razem z nim rodzina śpiewa.

Uśmiech na ich twarzach gości,
karp ze stołu szybko znikną,
pełno szczęścia i radości,
duch świąteczny w serce wnika.

Wieczór zmierza ku końcowi,
prezent także otworzony.
Śmiech ustąpił rumieńcowi,
każdy jest nim opatrzony.

Gdyby kiedyś brakło wiary
w magię taką jak grudniowa,
dość że spojrzysz na te czary
i niepewność już się chowa.

Mimo braku ideałów,
stresu, zabiegania, smutku,
zdań różnicy i podziałów...
Święta muszą dojść do skutku.

Anna Pewniak

Przekaz do człowieka

Chcę tylko prosić żebyście o siebie dbali.
Bo wiem, że bardzo łatwo jest się dziś stoczyć.
I mimo wszystko, byście na siebie samych uważali.
Na własne myśli, krytykę - najgorszym błędem
jest się tym otoczyć.



Zdj. Patrycja Dasiewicz

Do ludzi myślących o własnej głowie:
W trudnej sytuacji nie poradzicie sobie sami!
Do ludzi, którzy za plecami złorzeczą sobie:
To nie zostaje tylko między wami!

Ci, co za wszelką cenę pierwsi być chcecie,
Pamiętajcie: to ostatni będą pierwszymi!
Ci, co od innych więcej wiecie,
Nie czujcie się od razu lepszymi!

Wy, co śmiejecie się z cudzej choroby,
Pomyślcie, że was spotkać mogła.
Wy, co z pogardą patrzycie na kłopotliwych rowy,
Pomyślcie, że ich praca Wam nie raz pomogła!

Uzależniacie się w końcu od samych siebie.
Jesteście zastraszani przez własną głowę.
Ale nie jesteście w stanie pomóc sobie w potrzebie.
A w końcu znikają te marzenia kolorowe.

Świat... Czernieje, zachmurza się stopniowo.
Sen staje się zbyt krótki i zbyt straszny, by móc odpoczywać.
Potem trudniej jest za każdym razem wstać na nowo.
I coraz częściej zdarza się z samym sobą przegrywać.

Mówię do tych, co twierdzą, że biedni i chorzy są słabi:
Wręcz przeciwnie! Oni walczą i się nie poddają!
Mówię do tych, których czyjaś porażka bawi:
Dołącz do ludzi którzy takim pomagają!

Ale na świecie jest wielu ludzi załamanych.
Słyszą tylko pisk, krzyk, jęk...
Wielu ludzi zdezorientowanych.
Nie dochodzi do takich żaden inny bodziec, inny dźwięk,

Wy, co Boga nie znacie,
Nie wyśmiewajcie czyjejs wiary!

Wy, co dla żartu podpalacie,
Pomyślcie jakże straty niosą pożary!

Wy, co do zdrady namawiacie wiernych,
oby was dręczyły wyrzuty sumienia!
Wy, co dopuszczacie się czynów bezczelnych.
Nie szkoda wam
czasu dla
więzienia?

I do tych, co
zabijają miłość
w innych:
zatruwacie też
swoje życie!
I do tych, co
palcami wytykają
winnych,
tym sposobem nie
staniecie na
szczybie!

Ludzie często pod
złą postacią się
ukazują.
Na wierzchu - zimne dranie,
Nie obchodzi ich, co inni czują.
Lecz to jest pod maską, prawdziwej twarzy, chowanie.

Człowiek został stworzony, by miłować bliźniego.
I wroga, i przyjaciela.
Zatem zwracam się do każdego:
miejmy drugiego człowieka za nauczyciela!

Szanujmy życzliwość i równouprawnienie.
Bądźmy pokojowo nastawieni do siebie.
Szanujmy też życie i każde stworzenie,
pomagajmy sobie nawzajem w potrzebie!

Więc jeśli potrzebujecie pomocy, ratunku
- szukajcie bo sami sobie nie poradzicie.
Człowiek jest słaby i sam - idzie w złym kierunku.
Ale kiedyś naprawdę przekonacie się, że piękne jest to życie.

Natalia Wojtowicz

Aleja

Na mej dzielnicy jest aleja
A w niej wszystkie me wspomnienia
Tą aleją, lata temu,
Bawiłam się z dziećmi, przy ogrodzeniu
W każdego sylwestra ludzi na niej mnóstwo
Widać z niej wszystkie błyski i fajerwerki
I choć bywa na niej pusto
Aleja ta zna wszystkie me rozterki
Przechnię od niej, jest przystanek,
I autobus, na który nie warto się spieszyć
Najczęściej spóźnia się w poranek
Finalnie nie ma się z czego cieszyć
Przechnię za nią są gładkie drogi,



Zdj.. Patrycja Dasiewicz

Lecz leżą na niej policjanty
Więc gdy jeździsz na nich na desce
Nikogo nie oszczędzają z trwogi
Aleję otaczają cztery sklepy osiedlowe
Do jednego chadzaliśmy kiedyś, ale teraz tam

zbyt drogo
Jest też moja stara szkoła,
której nie znoszę
Lecz widzę ją na co dzień
Czasem natrafiam
na kolegów z klasy,
Na szczęście
już jako przechodzień,
Obok tej szkoły
Szlała się mężczyzna
Który zawsze o piętnastej
Puszczał fatalną
muzykę z głośnika
Ludzie od niej
dostawali bziką
Jeżeli się kiedyś zagubię
Zaprowadź mnie
do alei z betonu
Ona szybko i łatwo
na pewno znajdzie mą drogę do domu.

Milena Jaroszewicz

Spór i zgoda

W tym świecie stale trwamy w sporach,
Ale pierwsi nie podamy ręki.
Skupiamy się na własnych humorach.
Przez dumę trwamy w tym, zaciskamy szczękę.

Ale po to jest Boże Narodzenie,
Warto wtedy serce swe otworzyć.
W ten czas winy przestają mieć znaczenie.
Warto od nowa wszystko ułożyć.

Bo czy nie szkoda straconego czasu?
Kłótnia nic dobrego nie wnosi,
A wywołuje wiele hałasu.
i często próżno czekać, aż ktoś pierwszy przeprosi.

Potem tylko żal. Żal, że tak późno emocje opadły.
Żal i przysięgi wzajemne.
A tamte chwile bezpowrotnie przepadły,
Są tylko wspomnienia ciemne.

Nie da się ich dogonić,
Ale nadrabiać straty,
Czasu wspólnego nie trwonić,
Porzucić przykre tematy.

Ale nie trzeba tylko z innymi,
Ale i z Bogiem się pojednać.
Przepróśmy za chwile naznaczone czynami złymi,
Albo od siebie - chociaż się przeżegnać.

Natalia Wojtowicz

skrzyp regatów czyli, co nowego w bibliotece

Niepostrzeżenie nadszedł grudzień i wielkimi krokami zbliżają się święta, jakże inne od poprzednich, zresztą jak wszystko w tym roku. Jeśli mielibyśmy podać coś, co najbardziej kojarzy nam się z rokiem 2020, z pewnością będzie to koronawirus. Nie sposób o nim zapomnieć, ani go bagatelizować - przecież przewrócił nasze życie do góry nogami, a zewsząd atakują nas informacje przepelnione strachem i wszechobecnym niebezpieczeństwem. Ale seria złych wiadomości nie oznacza, że nie wydarzyło się w tym czasie nic dobrego.

Oto, co pozytywnego zadziało się w ostatnim czasie w bibliotece:

☞ Bardzo udane jesienne zakupy książek - już są opracowane i gotowe do wypożyczania. Szczegóły w katalogu online, w naszej zakładce na stronie szkoły oraz na profilu instagramowym: [siedemnaste_lo_czyta](#). A dzięki hojności Rady Rodziców również w grudniu robiliśmy spore zakupy nowości - przesyłki z księgarń już do nas dotarły. Opracujemy je po feriach. Oj, czeka na Was duuużo dobrego czytania.

☞ W czasie zamknięcia szkoły nie chcieliśmy pozbawiać Was dostępu do lektur i trzy razy w tygodniu mogliście bezpiecznie, po lekcjach zdalnych wypożyczyć lub oddać książki. Było nam bardzo miło Was wtedy zobaczyć i porozmawiać.

☞ Pracując w szkole stacjonarnie zajmowałyśmy się m. in. porządkowaniem księgozbioru, z naszych półek pozbyłyśmy się książek zniszczonych, zdezaktualizowanych, zacytanych i sporządziliśmy stosowne protokoły selekcji (taka tam żmudna bibliotekarska, techniczna robota, która sama się nie zrobi).

☞ Szkoliłyśmy się zdalnie (warsztaty z ubytowania książek, webinary o pracy zdalnej biblioteki, o nowych wyzwaniach w pracy bibliotekarza, biblioterapii i o promowaniu biblioteki i stymulowaniu czytelnictwa w mediach społecznościowych. Efektem tego ostatniego jest **założenie profilu biblioteki LO XVII na Instagramie: [siedemnaste_lo_czyta](#)**.

☞ Sukcesy naszych dziewczyn w konkursach online, które Wam proponowałyśmy:

- w Międzyszkolnym Konkursie Recytatorskim poświęconym poezji ks. Jana Twardowskiego na podium stanęły:

Wiktoria Podborowska z kl. 2 E3, która zdobyła II miejsce za piękną interpretację wiersza „Tren” i **Maja Tokarska** z kl. 1E – zajęła III miejsce za niezwykłą recytację „Listu do Matki Boskiej”.

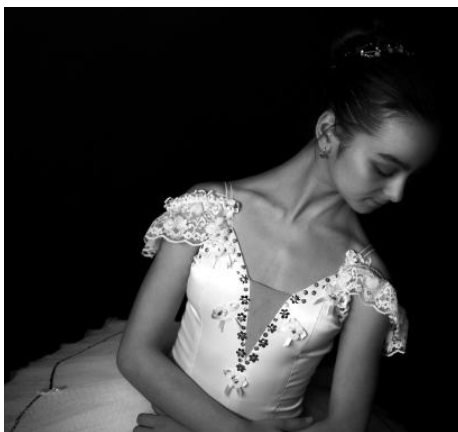
- w Powiatowym Konkursie Fotograficznym „Bądź jak Movie Star” w kategorii szkół średnich, dwie uczennice naszej szkoły zajęły III miejsce ex aequo - **Weronika Fater** z kl. 2F3 („Czarny łabędź”) i **Anna Huk** z kl. 2A3 („Gnijąca panna młoda”). W konkursie wzięło udział pięć fotografii przygotowanych przez uczennice naszej szkoły, poza nagrodzonymi dziewczynami są to - **Martyna Borys** z kl. 2 B4 („Alicja w krainie czarów”), **Marysia Koziarz** z kl. 1B („Czarny łabędź”) i **Paulina Malec** z kl. 1E („Czarownica 2”).



Wszystkim serdecznie gratulujemy!

☞ Świątowaliśmy „czułą” rocznicę wręczenia Nagrody Nobla Oldze Tokarczuk (zachęcałyśmy Was do udziału w jedynym w tym roku spotkaniu z Noblistką (online) wokół jej nowej książki „Czuły narrator”).

☞ Na koniec pozytywnej wiadomości, musimy przyznać, że z wielką radością przyjęłyśmy informację, że „Cenzurka, niezależna gazetka młodzieży myślącej i twórczej”, której redakcją się opiekujemy, zdobyła III miejsce w Ogólnopolskim Konkursie na Gazetę Szkolną, organizowanym przez Pałac Młodzieży w Katowicach. Jesteśmy dumne z naszych Redaktorów.



Życzymy Wam, abyście także postarali się spojrzeć na teraźniejszość z perspektywy wszystkich dobrych rzeczy, które dzieją się dookoła nas, a których - w natłoku złych informacji - nie zauważamy.

Zawsze twierdzimy, że każda pora roku jest dobra na czytanie, ale przyznacie, że czas świąt i ferii jest najlepszy. Sprzyja leniwemu relaksowi, bez pośpiechu, w domowym zaciszu, w blasku choinki, w „towarzystwie” pysznych wypieków.

Bądźcie zdrowi, zaczytanych świąt!

Do zobaczenia po feriach!

recenzje książek

Alcott Louisa May. *Małe kobietki*. Wydawnictwo Poradnia K, 2019.

*- Zalety i tak dają się wyczuć w rozmowie i zachowaniu. Wcale nie trzeba ich podkreślać.
- To zupełnie tak, jakbyś włożyła na siebie wszystkie najpiękniejsze stroje naraz, żeby pokazać ludziom, że je masz.*

Zawsze kiedy myślę o idealnym klasyku na porę świąteczną do głowy przychodzą mi właśnie „Małe kobietki”. Czy to dlatego, że akcja tej książki rozgrywa się podczas świąt? Owszem, kilka pierwszych scen dzieje się w czasie tego wspaniałego momentu w roku, ale to, co sprawia że jestem skłonna nazwać to dzieło literatury książką świąteczną, to niezaprzeczalny rodzinny klimat, o którym zaraz powiem więcej.

Może zanim wszyscy się rozejdziemy po usłyszeniu słowa „klasyk”, które nieodmiennie kojarzy nam się z lekturami szkolnymi, których wiele osób nie darzy zbyt ciepłymi uczuciami, myślę, że warto wspomnieć, że czytanie „Małych kobietek” nie wiąże się z ogromnym trudem, z którym łączymy czytanie klasyków. Mogę ją z czystym sercem polecić osobom, które nie czują się pewnie sięgając po książki doceniane przez stulecia, ponieważ boją się, że czegoś nie zrozumieją. Nie oznacza to jednak, że jest to lektura bezwartościowa i banalna, która ma być dla nas wyłącznie odskocznią od świata realnego.

„Małe kobietki” to historia czterech siostr osadzona w latach 60. XIX stulecia, czyli w trakcie trwania wojny secesyjnej, na którą to wojnę pojechał ojciec dziewczynek. Kobietki są więc wychowywane jedynie przez swoją matkę oraz nianię. Przez całą książkę śledzimy życie dziewczyn, które bardzo różnią się swoimi charakterami, przez co dochodzi między nimi do wielu sprzeczek, ale mimo to są dla siebie ogromnym oparciem i nie wyobrażają sobie życia bez siebie. Tak jak już wspominałam na początku, jest to bardzo rodzinna i ciepła historia, która wielokrotnie powoduje uśmiech na twarzy, a także łzy wzruszenia, bo ze względu na lata, w jakich dzieje się akcja książki, dziewczyny spotykają na swojej drodze mnóstwo przeciwności. Przede wszystkim są one związane



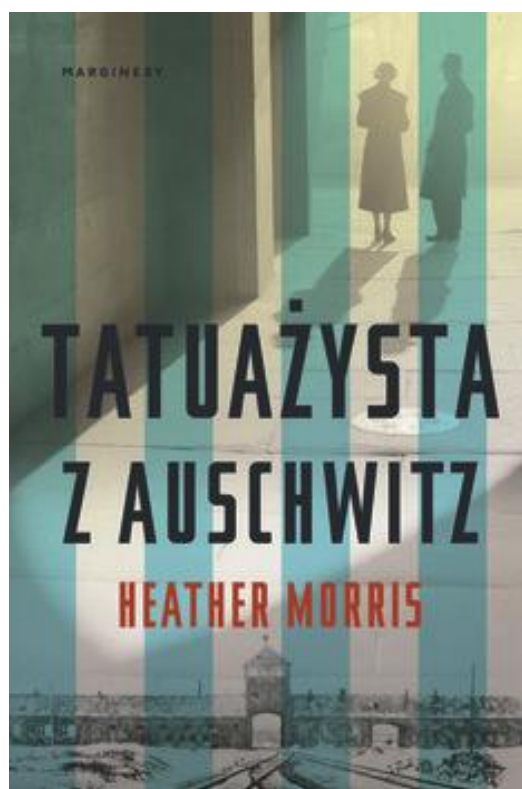
z ich płcią, bo powiedzmy sobie szczerze sytuacja kobiet w wieku XIX nie była zbyt różowa, a mimo to w dziewczynach widzimy ogromną wolę walki, żeby przełamać stereotypy i nie pozwolić na zamknięcie sobie ust. Jako że jest to powieść obyczajowa to możemy znaleźć tutaj mnóstwo elementów charakterystycznych dla tej epoki, dzięki czemu przyjemność czytania będzie też powiązana z nauką o życiu codziennym w Stanach w XIX wieku.

Mam nadzieję, że niczym w rozprawce, udowodniłam Wam, że „Małe kobietki” to rewelacyjny wybór na chłodne i długie zimowe wieczory. Dla tych, którzy nie przepadają za książkami lub nie mają na nie czasu, polecam także dwie ekranizacje powieści Alcott: wersję z 1994 roku w reżyserii Gillian Armstrong oraz najnowszą w reżyserii Greta Gerwig, w której grają takie gwiazdy jak Timothée Chalamet, Emma Watson czy Meryl Streep. Może te wielkie nazwiska zachęcą Was do poznania historii tych wspaniałych małych kobietek.

Książka dostępna w naszej bibliotece!

Edyta Kubiak

Morris Heather. Tatuażysta z Auschwitz. Wydawnictwo Marginesy, 2018.



Są książki, które uświadamiają człowiekowi, jak dobrze mu się żyje oraz jak wspaniałe życie wiedzie. Są też książki, które pokazują, że człowiek naprawdę jest największą bestią na ziemi, a cierpienie i tragedia mogą stać się elementem dnia codziennego. To wszystko unaocznia „Tatuażysta z Auschwitz”, książka która mną wstrząsnęła, a przy tym niemiłosiernie wciągnęła.

Od razu powiem, że dla mnie jako osoby, która od lat pisze recenzje, jest to chyba najtrudniejsza książka do zrecenzowania w życiu. Z jednej strony chciałabym zachwycać się nad tym, jak niesamowicie mi się ją czytało, jak to nie mogłam się od niej oderwać, jednak z drugiej, z tyłu głowy kołocze mi myśl, że to wszystko działo się naprawdę, a wszystkie okropności o jakich przeczytałam na kartach powieści nie są zmyślane. Lecz myślę, że to brzemię każdego recenzenta, który sięga po tego typu literaturę i postaram się je dziś udźwignąć.

O czym jest „Tatuażysta z Auschwitz”? Jest to dokument o losach Lalego, słowackiego Żyda, którego wywieziono w 1942 do Auschwitz. Według niemieckiego planu, podobnie jak setki tysięcy jego współwięźniów miał po prostu wykonać swoją pracę, tylko po to, by na końcu umrzeć w komorze gazowej lub od kuli jednego z esesmanów. Jednak do Lalego szybko uśmiecha się los, o ile można tak powiedzieć, będąc w obozie koncentracyjnym. Po paru dniach, gdy cudem udało się go uratować od śmierci z powodu tyfusu, otrzymał on - w miarę proste zajęcie - tatuażysty, w książce określanej niemieckim mianem Tätowierer'a. Jego zadaniem było tatuowanie numerów na ramionach nowych więźniów. Właśnie podczas wykonywania swojej pracy poznaje, a właściwie zauważa dziewczynę, w której z niewiadomego powodu od razu się zakochuje. Później, dzięki swoim przywilejom jako Tätowierer oraz „w miarę dobrych” kontaktach z nadzorującym go esesmanem, udaje mu się z nią spotkać i poznać jej imię.

Dalszej części historii nie będę opisywać, bowiem o tym, co się działo dalej musicie przekonać się sami. Jednak od razu zaznaczę, to nie jest książka typowo wojenna, z próbami walki o wolność, powstaniem i heroizmem w tle. To historia o człowieku, który za wszelką cenę chce przeżyć, a w swoim i tak marnym położeniu chce nieco ułatwić codzienność innym, choć wie, że może przyplacić to życiem. Jest to również opowieść o wielkiej i pięknej miłości łączącej dwoje ludzi, która rozkwitła w najstraszniejszym miejscu na ziemi jakim było Auschwitz. Nie ma tu tego powstańczego heroizmu, jest za to cieszenie się z drobnych rzeczy, takich jak pojedynczy pocałunek czy możliwość zjedzenia kawałka czekolady. Niestety, jak pewnie domyślacie się sami, nie wszystko jest tu takie różowe, bowiem nie jest to hollywoodzka historia miłosna, a czyjeś prawdziwe życie. Dlatego nie brakuje naprawdę wstrząsających momentów, na których choć nie płakałam, to niektóre wstrząsnęły mną tak dogłębnie, że musiałam na moment odłożyć książkę, by się uspokoić.

Cała historia jest spisana naprawdę prostym językiem, przez co całość, pomimo pojawiających się okropności, jest naprawdę prosta w odbiorze. Brak tu przesadnych ozdobników, czy zbyt długich opisów. Cała narracja bardziej skupia się na uczuciach Lalego, co jak dla mnie było najlepszym rozwiązaniem, bowiem znacznie bardziej od opisu Auschwitz czy wyglądu poszczególnych osób, interesuje mnie to co czuli tamci ludzie, jak znosili pobyt w najprawdziwszym piekle na ziemi. Właśnie dzięki takiemu podejściu udało mi się zauważyć pewne zadziwiające zjawisko, gdzie człowiek przywyka do wszystkiego, nawet do wszechobecnej śmierci i ludzkiej tragedii. Świetnie to widać po reakcji Lalego, który w pewnym momencie orientuje się, że minęły 2 lata od kiedy trafił do obozu. Sama zaobserwowałam u siebie pewien dystans. Choć na początku czułam duży dyskomfort związany z opisami śmierci, czy brutalnym traktowaniem ludzi przez nazistów, to jednak w końcu do tego przywykłam, a wszystkie te ludzkie tragedie, jak brutalnie by to nie zabrzmiało, stały się dla mnie jedynie tłem.

Kończąc: „Tatuażysta z Auschwitz” to wspaniała książka, która w mojej opinii powinna trafić do kanonu lektur, bowiem jak żadna inna, opisuje prawdziwy horror II wojny światowej, a konkretniej Holocaustu. Jednak nawet jeżeli nigdy nie trafi na tę listę, to serdecznie zachęcam was do jej przeczytania. To wstrząsająca opowieść o miłości, ludzkiej tragedii i nadziei, która nigdy nie umarła. Książka jest w naszej bibliotece!

Julia Eilmes

**- Mam mózg po to, aby oszukać i budować opinie.
- A serce masz po to, aby powstrzymać się od wygłaszania krzywdzących, surowych osądów.**

Kocham fantastykę całym moim sercem i było oczywiste, że to tylko kwestia czasu zanim ta seria trafi w moje ręce. Wtedy tylko jeszcze nie wiedziałam, że zawładnie moim sercem i dzisiaj będzie jedną z ulubionych. Przetawiam Wam „Szklany Tron” autorstwa Sarah J. Maas, dzięki której pokochałam magię jeszcze bardziej.

Jest to historia o młodej zabójczynie, która na skutek splotu kilku tragicznych wydarzeń ląduje w kopalni soli Endovier skazana na dożywotnią pracę. Wydaje się, że dla Cealeny nie ma już ratunku, że to właśnie tam umrze, jednak pewnego dnia do kopalni soli przybywa następcą tronu Adarlanu wraz z Kapitanem Gwardii. Proponują Cealeni udział w turnieju o tytuł Królewskiego Obrońcy. Jeśli wygra, to po odbyciu czteroletniej służby będzie wolna.

Pierwszy tom był dobry, ale nie rozpałił mnie do czerwoności, drugi nie powalił na kolana, lecz to, co działo się dalej, zdecydowanie przyprawiło mnie o palpację serca. *Szklany Tron* pozwala nam śledzić przeistoczenie się młodej zabójczynie Cealeny Sardothien w silną, zdolną do poświęceń kobietę. Bohaterowie skradli moje serce w całości. Osobą, która za każdym razem wywoływała uśmiech na mojej twarzy był Aedion. To, w jaki sposób myśli, to jak się wypowiada, naprawdę zasługuje na uwagę. Jest to postać o kilku różnych twarzach. Myślę, że jeśli chodzi o kreację tego bohatera, to autorka spisała się na medal. Z kolei Rowan i jego uczucia względem Aelin były naprawdę piękne, a ich relacja inspirująca.

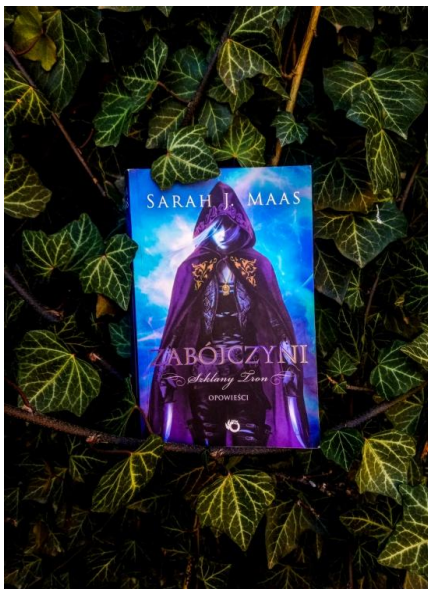
Elementy fantastki, pojawienie się magicznych istot, jakimi są fae, dodało niesamowitego kolorytu tej powieści.

Sarah J Maas uraczyła nas również świetnym dodatkiem do serii, jakim są opowiadania dotyczące życia głównej bohaterki, przed akcją dziejącą się w pierwszym tomie. Śledzimy w nich poczynania głównej bohaterki od momentu, kiedy rozpoczęła szkolenie i została protegowaną Arobyna - mistrza zabójców aż do skazania ją na pracę w kopalni Endovier. Książka pozwala nam poznać wiele nowych postaci oraz przyczyny złapania młodej Sardothien. Jedną z takich osób był Sam - nastoletnia miłość Cealeny. Jego wątek bardzo mnie wzruszył, pomimo tego, że wiedziałam już z pierwszego tomu, jak się zakończy. Dodatkowo historia zawarta w tych nowelkach, pozwala mi bardziej zrozumieć jej postępowanie, myśli, relacje z innymi ludźmi. *Zabójczynie* czytało mi się naprawdę świetnie.

Oczywiście każda powieść ma swoje wady. Niektóre sytuacje były przewidywalne, wątki miłosne zbyt rozpisywane, ale mimo wszystko pokochałam tę historię i to epickie zakończenie, które rozerwało moje serce na małe kawałeczki. Gdy przewróciłam ostatnią stronę tomu kończącego tę wspaniałą serię, nie mogłam uwierzyć, że to już koniec mojej przygody w tym magicznym świecie i to chyba jest najlepszym dowodem na to, że pani Maas stworzyła coś naprawdę wspaniałego.

Całą serię znajdziecie w bibliotece szkolnej!

Ania Podwysocka



recenzja serialu

Cobra Kai. Reż Josh Heald. USA, 2018.

Mortal Combat Kid

W serialu „Jak poznałem waszą matkę” jeden z głównych bohaterów, czyli Berney, uważa, że najbardziej pokrzywdzoną postacią w „Karate Kid” jest antagonistą, Johnny Lawrence. Film ten jest jego ulubionym, a sam Zabka dużym idolem. Ten żart jest używany dość często w serialu, a nawet pod koniec serii mamy występ Zabki. Jak już znalazłem „Cobra Kai” na Netflixie to byłem bardzo zaciekawiony i zaplanowałem oglądanie serii, która okazała się FASCYNUJĄCA. Serial jest kontynuacją filmu „Karate Kid” z 1984. Prezentuje losy bohaterów 34 lata po finalnym pojedynku w turnieju sztuk walki. Johnny jest obecnie zniszczony życiem. Nie ma żadnych osiągnięć i ogólnie trudno byłoby określić jego życie zadowalającym. Zaś jego rywal z czasów szkolnych, Daniel Larusso, wiecie zupełnie odwrotne życie. Nasz główny bohater został wykreowany idealnie. Jego obecna sytuacja daje mu możliwość właściwego rozwoju akcji, czyli odbicia się od dna. Ma też nakreślona tu historię, pokazującą co sprawiło, że stał się takim człowiekiem. Składa się ona zarówno z tej kinowej, podawanej nam za pomocą urywków z filmu oraz tej wymyślonej przez twórców. Mamy już na sam start dobrą postać. Później reżyser ją rozbudowuje robiąc z niego podstarzałego jocks'a. Jest męski i rzuca niepoprawnymi żartami, co serial rzecz jasna celowo obsmiewa. Samo podniesienie się to MacGuffin dzieła.

Za to postać grana przez Ralpa Macchio, Daniela, została przepisana wprost z pierwowzoru. I jak do tamtego obrazu

nie mam zastrzeżeń, to tutaj jest podobnie. W samym serialu kontynuujemy jego historię, przez to nie potrzebuje ona uzupełnień, a nawet metamorfozy, jak w przypadku dawnego antagonisty. Serial wykorzystuje urywki z produkcji Johna G. Avildsena w celu szerszego pokazania, co czują postacie.

Oprócz starych kreacji pojawiają się również nowe. Stanowią one największą zaletę dzieła, które mimo wszystko posiada także pewne wady. Skupię się tu przede wszystkim na trzech głównych postaciach. Miguel Diaz grany przez Xolo Maridueña, to osoba odpowiedzialna za zawiązanie akcji. Po tym Momocie czujemy nastrój utworu i wiemy, czego mniej więcej się spodziewać po fabule. Jego relacja z senseim to z pewnością miła odmiana od przedstawiania męskiej filozofii i nakreśla inną naturę mistrza. Sam Diaz przechodzi pewną przemianę, całe szczęście, nienachalną. Możemy ją nazwać przejściową, napędzającą przebieg jednego z głównych wątków. Chodzi tu o relację romantyczną z Samantha LaRusso, córką Daniela. Wątek ten to z pewnością sympatyczna część serialu. Wypada po prostu dobrze, na tyle dobrze, aż trudno zmienić jej sytuację i trzeba używać drastyczniejszych sposobów, które niezbyt wychodzą. Sama Samantha wychodzi właściwie, ale stanowi bardziej uzupełnienie lub coś w rodzaju fabularnego sidekick'a, a nie pełną postać. Kolejny z wielkiej trójki to Robby Keene, w tej roli Tanner Buchanan. Syn naszego podstarzałego karateki buntujący się przeciw niemu.



To właśnie napędza go jako postać. Jego motywacja jest odpowiednio wyraźnie widoczna. Jest na tyle blisko nas, iż nie ukrywa się niczym partyzant Wietkongu, przez co nie potrzebujemy opracowania treści, ani nie rzuca się w oczy jak fakt, że symulacja zaczęła się sypać albo właściciel wrócił do niej po długiej przerwie. Reszta postaci jest równie dobra. Nie wspominałem o nich, gdyż uważam je za drugoplanowe. Jednak na honorowe wspomnienie zasługują Eli „Hawk” Moskowitz (Jacob Bertrand) i Demetri (Gianni Decenzo). Ich wątek jest najlepszym zaraz po tym głównym. A same społeczne zawirowania nastoletnich wojowników, to jedna część głównej osi fabularnej. Ma ona pełno wątków, niczym gęsta sieć. Jest ich tak dużo, że nie będę wymieniać. Wadą tu mogą być lustrzane odbicia „drużyny przeciwnej”. Obsada swoją robotę aktorską wykonuje na tyle dobrze, iż uznałem, że nie będę się rozpisywał. Mogę powiedzieć o Zabce, że zagrał to samo, lecz inaczej.

To, co jest największą oraz najbardziej charakterystyczną częścią serialu to sztuki walki. Zaprezentowane pojedynki przywołują mi z mojego serduszka anime. Same ruchy są tak perfekcyjne, że aż chce się oglądać dalej tylko dlatego właśnie. Krótko mówiąc choreografia jest cudowna i należy ją zobaczyć.

Niesamowicie się wciągnąłem w oglądanie serialu. Miejscami trochę na siłę próbował wybić napięcie dla większego rozmachu. Jednak dał mi pewną „mądrość”: należy rozmawiać. Nie robiąc tego, prowokujemy niedopowiedzenia, a z nich biorą się konflikty. Chyba zabrzmiałem jak połączenie mistrza Yody i dzisiejszego dialogowca.

Paweł Soltys

historia

Kapral Wojtek - niesamowity polski żołnierz

Patrząc na to, jak do bani był ten rok postanowiłam, że na grudzień zrobię sobie, a może i wam, mały prezent w tym małym kąciku historycznym i opowiem wam o najbardziej uroczym i tulaśnym żołnierzu w czasie II wojny światowej. Jednak nim ktoś zapyta, jak można tak określić kogokolwiek, w czasie jakiegokolwiek wojny, a szczególnie tej, to już wam mówię. Postać, którą wam chcę przedstawić nie była człowiekiem, a niedźwiedziem. Tym sposobem, bez większych wstępów zapraszam was do opowieści o pijącym alkohol, palącym papierosy i uprawiającym zapasy polskim żołnierzu: misiu Wojtku.

Cała historia zaczęła się w Iranie w kwietniu 1942 r., gdzie nasi żołnierze wyzwoleni z radzieckich łagrów, zmierzali w stronę Palestyny. Pewnego wieczoru do obozu, gdzie odpoczywali, zbliżył się głodny chłopiec, z workiem przewieszonym przez szyję. Chłopaki z oddziału szybko zaprosili go do siebie i dali mu coś do jedzenia. Jednak im więcej czasu mijało, tym dzieciak robił się coraz bardziej nieswój, a żołnierze zauważyli, że w worku coś się rusza. Gdy zaciekawieni zajrzeli do wewnątrz, ze środka patrzył na nich mały niedźwiadek. Zwierzak ewidentnie był zaniebany i głodny, a im zrobiło się go żal. Szczególnie, że zdawali sobie sprawę, że miś zapewne zostanie sprzedany do cyrku, gdzie czeka go smutny los. Dlatego po chwili negocjacji, za dużą konserwę, nóż, tabliczkę czekolady i trochę lokalnej waluty odkupili go od chłopca i nadali mu imię Wojtek.

Niedźwiedź, którego dowództwo o dziwo dość szybko zaakceptowało, prędko przywiązał się do oddziału i stał się jego nieodłączną częścią. Z początku głównie się bawił, walcząc w zapasach ze swoimi ludzkimi opiekunami, którzy nauczyli go tej sztuki oraz bawiąc się w berka ze swoim przyjacielem, który wyjątkowo nie był człowiekiem, a dalmatyńczykiem, należącym do jednego z oficerów. Pies bardzo zaprzyjaźnił się z niedźwiedziem. Często się bawili: Wojtek gonił psa z pełną prędkością, a dalmatyńczyk gwałtownie się zatrzymywał. Wtedy biedny miś, nie potrafiąc zrobić tego tak sprawnie i z taką gracją jak jego przyjaciel, wywracał się na pyszczek i podobno czasami robił przy tym fikołka.

Dalej ze wspomnień żołnierzy możemy dowiedzieć się, jak wyglądał zwykły dzień Wojtka w wojskowym obozie, a przynajmniej jego część. Niedźwiedź wstawał rano, zwykle nim ktokolwiek zdążył się jeszcze obudzić, po czym szedł na spacer. Po drodze

natrafiał na oficera dyżurnego, który zwykle miał dla niego coś smacznego. Potem Wojtek, wciąż nienasycony tą małą przekąską, ruszał do kuchni, gdzie dawano mu krakersy, płatki, marmoladę i w zasadzie wszystko, co było można. Dalej szedł spotkać się ze swoim przyjacielem - dalmatyńczykiem.

Jednak jeżeli myślicie, że Wojtek po prostu ciągle żarł i bawił się ze swoimi towarzyszami, to się mylicie, bowiem pewnego wieczoru w 1943 roku złapał on arabskiego szpiega. Odbłyło się to w dość zabawnych okolicznościach. Ten miś bardzo lubił kąpiele. Z początku żołnierze musieli mu w nich pomagać, ale gdy ten ogarnął, że wystarczy tylko pociągnąć sznurek, by poleciała woda, to sam zaczął z korzystać z łaźni, a że robił to nagminnie, to zapasy wody dość szybko się wyczerpywały, co w Iranie nie jest najlepszą sytuacją. Dlatego też założono zamek na drzwi łaźni i od tamtego czasu Wojtek zawsze czaił się, aż ktoś wejdzie do środka, by samemu wślizgnąć się pod prysznic. To samo miało miejsce właśnie we wspomnianej nocy 1943 roku, gdy niedźwiedź zauważył uchylone drzwi. Uradowany wszedł do środka, gdzie zobaczył przyczajonego szpiega. Nie wiedząc kim jest ów jego gość zaczął ryczeć, czym obudził swoich kompanów, którzy pojмали nieproszonego gościa, dla którego celem był magazyn z bronią. Po całej akcji misia nagrodzono kandyzowanymi owocami, piwem oraz możliwością wzięcia długiej kąpieli.



<https://pl.wikipedia.org/wiki/Wojtek>

W roku 1944, jego oddział wysłano pod Monte Cassino. Nasi oczywiście chcieli zabrać Wojtkę, ale na statek nie przyjmowano nikogo innego, jak tylko żołnierzy. Chłopaki, niewiele myśląc, szybko nadali Wojtkowi numer, rangę i wypełnili wszystkie potrzebne papiery, dzięki czemu ich ulubieniec mógł z nimi popłynąć do Italii. Na miejscu oddział Wojtka zajmował się zaopatrywaniem wojsk w amunicję, paliwo czy rację żywnościową, więc miś nigdy na pierwszej linii nie walczył. Jednak i tak z początku nie rwał się do pracy, bo jednak nigdy nie brał udziału w walkach i taki skok na głęboką wodę, jaką była potyczka pod Monte Cassino, naprawdę go przestraszyła, przez co przez parę dni siedział w swoim namiocie. Lecz w końcu, po pewnym czasie, gdy obserwował swoich kompanów, również przyłączył się do pracy, czym zaskoczył absolutnie wszystkich. Bowiem, pewnego razu niedźwiedź po prostu stanął na tylnych nogach i z wyciągniętymi łapami do przodu podszedł do miejsca odbioru ładunku, jakby robił to od zawsze. Tam, mocno zawierając, że zwierzak nie upuści skrzyni, podali mu ładunek amunicji, który normalnie musiało przetranszować czterech facetów, a ten, jak gdyby nigdy nic, przeniósł go w odpowiednie miejsce. Od razu trzeba naznaczyć, że nikt go tego nie uczył! Co prawda później trzeba było Wojtkę nieco motywować smakołykami, by robił to regularnie, a nie tylko w momencie, gdy mu się chciało. Finalnie cały oddział dostarczył ponad 17300 ton amunicji, 1200 ton paliwa i jakieś 1100 ton jedzenia. Choć niedźwiedź pewnie nie przeniósł wszystkiego sam, to zasłużył się na tyle, by uzyskać stopień kaprała. Gdyby dziś trafił do Stanów Zjed-

noczonych i otrzymał taki sam tytuł, to przerósłby rangą jakieś 25% żołnierzy.

No, ale w końcu bitwa pod Monte Cassino się skończyła, a niedługo po tym wojna. Jednak oddziałowi Wojtka nie śpieszyło się do powrotu, więc zostali na jakiś czas we Włoszech. Tam niedźwiedź niemal ciągle kąpał się w Adriatyku, bawił się ze swoimi kompanami i jadł papierosy. Tak, jadł, no bo przecież nie mógł ich palić. Jednak podobno zjadał tylko te, które mu zapalono, bo te nie zapalone po prostu wypluwał. Do tego Wojtek pił, ale nie jakoś wiele, ponieważ o dziwo nie miał za mocnej głowy i wystarczyła jedna butelka wina, by się spił.

Niestety, sielanka dobiegła końca i w 1946 r. oddział przeniesiono do Szkocji. Tam, poza jedną piękną defiladą z okazji zwycięstwa, nie było tak różowo. Brakowało wszystkiego, nawet jedzenie było racjonowane, co niezbyt było w smak niedźwiedziowi, który codziennie musiał przyjmować naprawdę dużo kalorii. Szczęśliwie, Wojtek nie należał do najwybredniejszych i jadł wszystko co mu dawano, a sama miejscowa ludność też starała się pomóc. Podobno miś chodził tam z chłopakami na wszelakiego rodzaju imprezy, gdzie bujał się w takt muzyki granej na żywo.

Na nieszczęście dla całego oddziału w końcu nadszedł czas demobilizacji. Żołnierze odchodzili do cywila, a z Wojtkiem coś trzeba było począć. W końcu zdecydowali się oddać go do zoo w Edynburgu, gdzie trafił 15 listopada 1947 r. Czemu nie zabrali go do Polski? Bo nie chcieli, by stał się maskotką propagandową nowej władzy. Jednak w Edynburgu nie miał co narzekać, bo miał tam własny wybieg i basen, a do tego obiecano, że nigdy nie zostanie przeniesiony do innego zoo. Ale to nie pomogło przy rozstaniu, gdzie podobno żołnierze płakali jak dzieci, gdy żegnali się ze swoim kompanem. Jego główny opiekun płakał ponoć cały miesiąc za swoim podopiecznym, ale nigdy do niego nie wrócił, aby nie żegnać się z nim ponownie. Inni chłopacy z oddziału tak nie postąpili i szybko stali się plagą Edynburskiego zoo, gdzie wchodzili na wybieg niedźwiedzia, przytulali się z nim na przywitanie i dawali mu łakocie. Wojtek zmarł w 1963 r., mając 20 lat. Po dziś dzień ma swoje pomniki w Krakowie i Edynburgu.

Muszę przyznać, że historia Wojtka jest jedną z moich ulubionych, bowiem w przeciwieństwie do większości opowieści o różnych postaciach historycznych, brak tu smutnych epizodów. Za każdym razem, jak wracam myślami do tego misia, zawsze znajduję jakieś kolejne ciekawe opowieści z nim związane. Dlatego zachęcam was do poznania go bliżej, bo może i wam, tak jak mnie, niejednokrotnie poprawi humor.

Julia Eilmes

Nie każdy lubi świąteczne piosenki...

Witam wszystkich czytelników w świątecznym wydaniu Rock with Nikky. Nie chcę pisać o hitach WHAMu ani Celine Dion i tak dalej, bo choć wpisują się w tematykę świąteczną, to w moją rubrykę nie za bardzo.

Nie każdy lubi świąteczne piosenki, w tym ja.

Zamiast tego proponuję zamienniki hitów, które słyszymy w każdej stacji radiowej od początku listopada.

1. MY CHEMICAL ROMANCE - All I Want for Christmas Is You

Umówmy się - Mariah Carey już wszystkim się przejadła, po usłyszeniu jej w każdej reklamie, nieważne czy bombek na choinkę czy pasty do zębów albo kuwety dla kota. Dla miłośników MCR - proponowany utwór obowiązkowy na świątecznej liście.

2. GREEN DAY - Xmas Time Of The Year

Jeżeli na świątecznej kolacji masz zamiar pojawić się z rozmazanym czarnym eyelinerem na dolnych powiekach i przy okazji uwielbiasz punk rock, wysłuchaj Green Daya i pozostań punkowy nawet w święta.

3. THE DARKNESS - Christmas Time (Don't Let The Bells End)

Utwór nie do końca pasujący do poprzednich, nie powala pod względem muzycznym (mimo wszystko bardziej zachwyca niż George Michael), jednak znalazł się na liście dzięki teledyskowi - musicie to zobaczyć.

4. LINKIN PARK - My December

Lekki utwór, więc nie obudzicie nim sąsiadów, odtwarzając go o drugiej w nocy. W odróżnieniu od reszty listy, jest raczej smutnawy i niezbyt nawiązujący do świątecznej tematyki. Nie wyobrażam jednak sobie grudnia bez tego kawałka.

5. THE CRANBERRIES - New New York

Absolutnie nie znam innego powodu, dla którego ten utwór zjawił się na liście - po prostu, co roku w święta słucham tego, jak już wiecie z poprzednich numerów, nostalgicznego dla mnie zespołu. A ten kawałek jest najzwyczajniej piękny i musicie go wysłuchać. Niekoniecznie w święta.

Przyszła pora na OGŁOSZENIA PARAFIALNE, których przez niestacjonarne nauczanie nie ma zbyt wiele.

Chcę życzyć wam wesółych świąt i zdrowia. Na zdjęciu widnieje płyta, którą również słucham w święta - też bez szczególnego powodu.



Brakuje w tym artykule tylko jednego elementu -

MIŁOŚĆ, UCZNIOWIE!

Nikky

nauka

Aktor w białym kitlu. Eksperyment Milgrama

Doświadczenie, o którym dzisiaj napiszę było prowadzone w latach 1961-1962 i miało na celu wytłumaczyć działanie autorytetu na społeczeństwo.

Stanley Milgram, uczony i pomysłodawca eksperymentu, podejrzewał że Niemcy, jako naród są bardziej posłuszni swoim przełożonym niż inne nacje, co z kolei tłumaczyłoby, dlaczego pozornie zwykli ludzie dopuszczali się tak okrutnych zbrodni. Należy dodać, że naukowiec urodził się w Stanach Zjednoczonych w latach 30. XX w. i już jako dziecko musiał obserwować płynącą z Europy pogardę dla Żydów, którym przecież sam był. Może to właśnie sprawiło, że po wielu latach chciał znaleźć powód tego całego chaosu, organizując eksperyment.

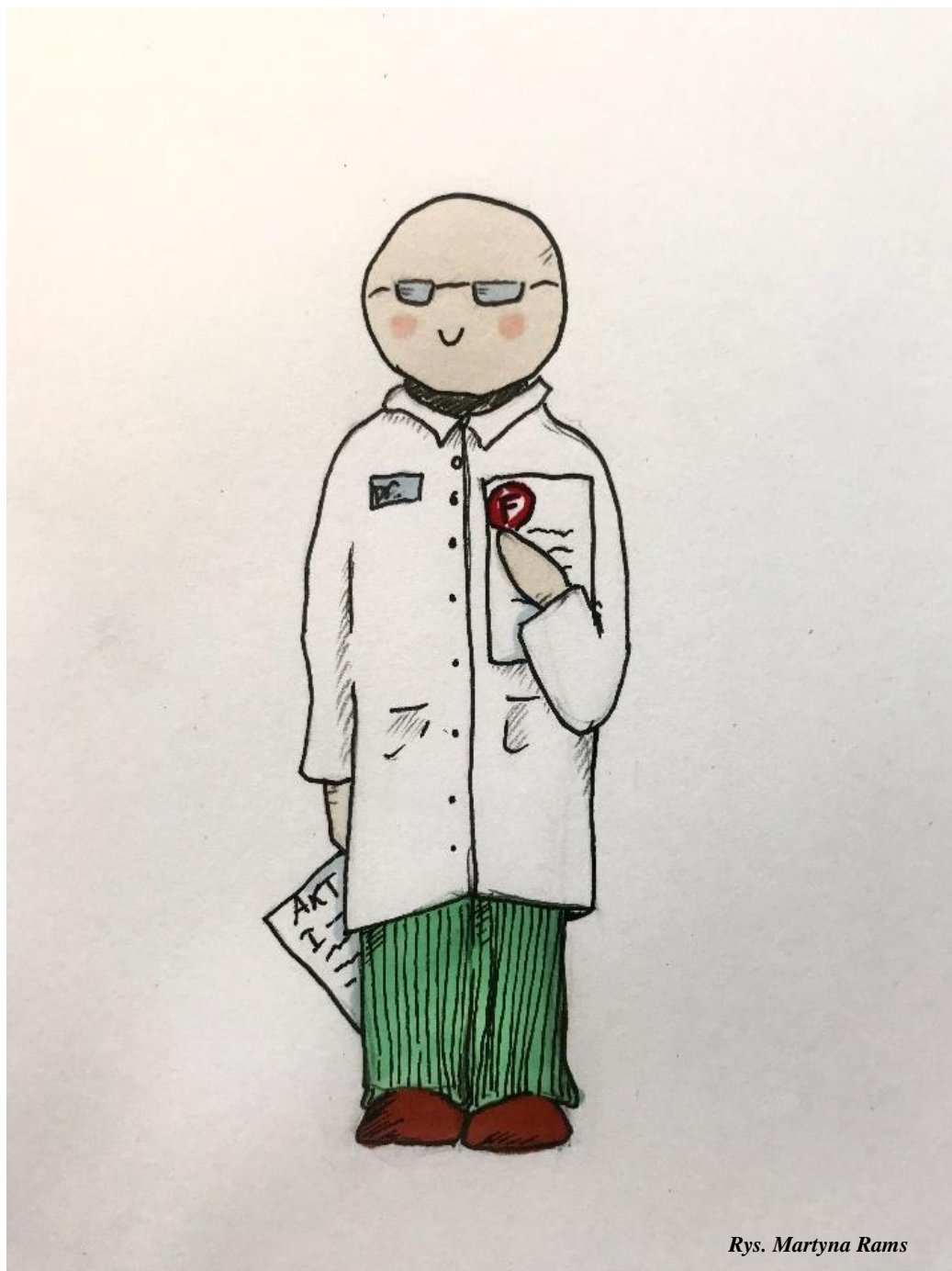
Koncepcja eksperymentu była prosta. Milgram i jego pomocnicy mieli okłamać badanych, że biorą oni udział w kompletnie innym doświadczeniu, tj. „Wpływ kar na pamięć”. W tym wymyślonym eksperymentcie brały udział dwie, a właściwie trzy osoby. Był badany, nazwany „nauczycielem”, który miał czytać swojemu uczniowi pary słów, które ten musiał zapamiętać i odpowiednio pogrupować. Jeżeli uczniowi by się nie udało, miał zostać porażony prądem od 15 do 450 V, w zależności od próby, z czego ta ostatnia liczba jest równoznaczna z wsadzeniem głowy do włączonej mikrofalówki. Wspomniany wcześniej uczeń miał więc wybór: odpowiedzieć dobrze i bezboleśnie lub cierpieć za swój błąd. Osobą podłożoną pod tę rolę był stary, trochę przy

kości i z miłym wyrazem twarzy księgowy, pomocnik Milgrama, który na początku eksperymentu wspominał eksperymentatorowi, że ma problemy z sercem. A kim był właściwie eksperymentator? Naszym gwoździem programu, specjalnie wynajętym i profesjonalnym aktorem w białym kitlu, który miał grać lekarza, budzić zaufanie oraz co najważniejsze - być autorytetem.

Pierwsza próba eksperymentu została przeprowadzona na studentach z Uniwersytetu Yale, gdzie Milgram nauczał, a następnie na mężczyznach z miasta New Haven. Po tych próbach zdumiony mężczyzna zbudował pracownię na północy Stanów Zjednoczonych, gdzie badał już obie płcie, wszystkie rasy, narodowości etc. Co go jednak tak zdziwiło? Stanley Milgram przypuszczał, że to Niemcy są w stanie tak bardzo przyporządkować się swoim przełożonym, ale fakty okazały się zupełnie inne. Nauczyciele razili ucznia, a on wypowiadał wcześniej nagrane przez pomocnika Milgrama frazy, takie jak: „**Auu, to boli!**” albo „**Mam problemy z sercem! Wypuście mnie! Nie macie prawa mnie tu trzymać!**” Mimo to, w pierwszej próbie eksperymentu, kiedy rażono prądem od 15 do 375 V, zrezygnowało jedynie czternaście osób, a pozostałe dwadzieścia sześć dotarło aż do 450 V, gdzie po drugiej stronie, w nieistniejącym pokoju miał siedzieć nieistniejący badany, nie słychać było już niczego.

Może wyniki nie byłyby tak przeszywająco straszne, gdyby nie aktor w białym kitlu, który na zapytania badanych, czy wstrząsy są konieczne lub czy też mogą przerwać eksperyment (a każdy w końcu o to pytał), odpowiadał stanowczo, że nie. Wielu badanych mówiło też o oddaniu swoich pieniędzy otrzymanych za eksperyment, aby już go po prostu przerwać, jednak eksperymentator za każdym razem się nie zgadzał. Nakazów takich było cztery, aż w końcu aktor-eksperymentator odpuszczał i kończył próbę dla badanego.

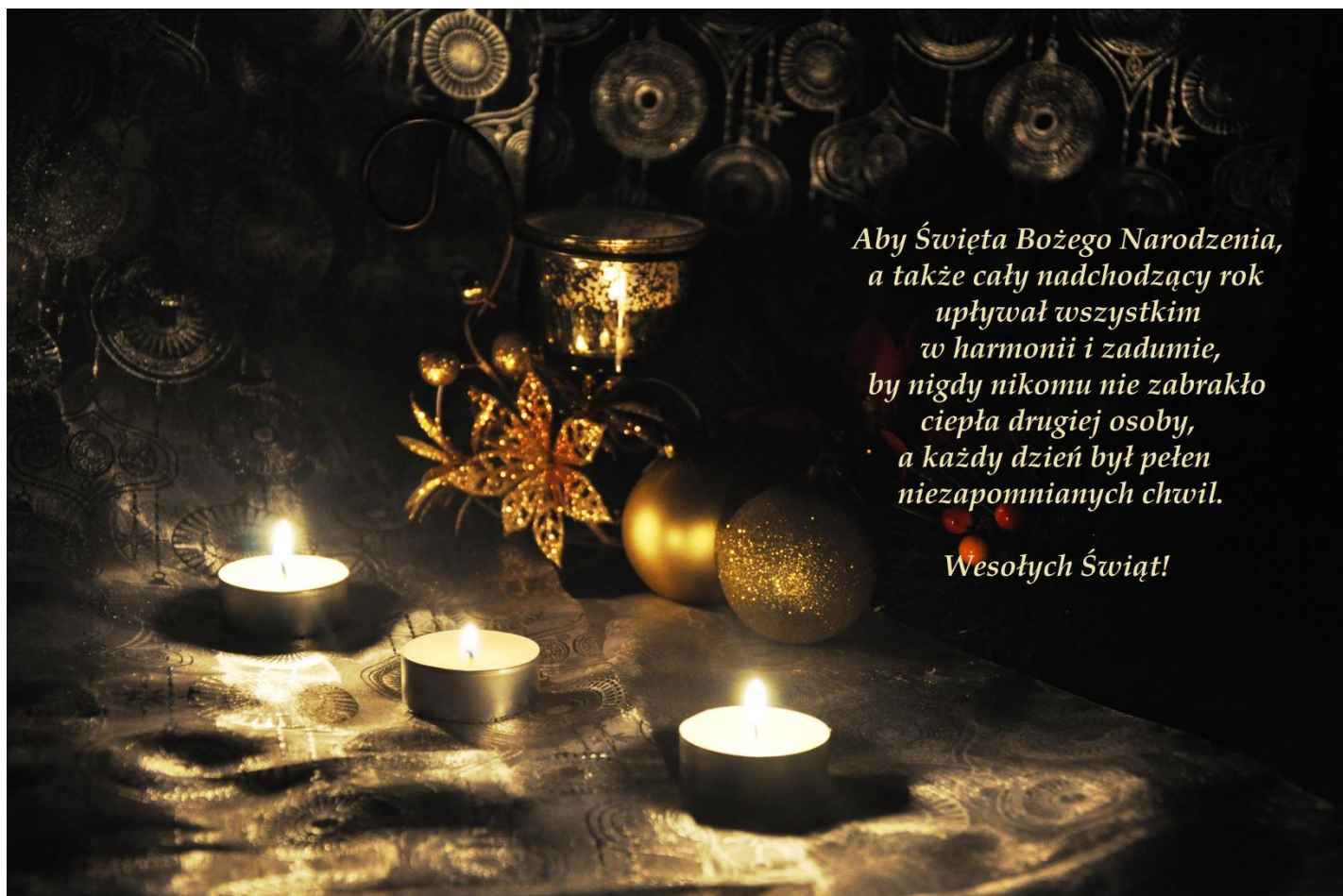
Gdy Milgram skończył badać ludzi w Stanach Zjednoczonych stwierdził jedną rzecz „Znalazłem tu tyle posłuszeństwa, że wcale już nie było powodu jechać do Niemiec”. Tak czy owak, aby się przekonać, pojechał on ze swoją ekipą badawczą do innych krajów, takich jak Jordania, Holandia, Włochy, również Niemcy i inne. W każdym z nich wyniki były podobne. Eksperyment również modyfikowano - w niektórych przypadkach eksperymentatorów było dwóch, w innym badany nie miał żadnego kontaktu z uczniem (przez co odsetek szybszego przerwania eksperymentu spadał) bądź miał z nim większy (wtedy szybciej przerywano eksperyment) i wiele innych.



Rys. Martyna Rams

Konkludując, interpretacji eksperymentu było wiele - niektórzy uważali, że ludzie są ukrytymi sadystami i psychopatami, inni że wpływ na wyniki miało nieznane badanym środowisko, a jeszcze inni, że na cały eksperyment wpływała osobowość badanego. Pewnie każdy z tych wniosków na swój sposób jest prawdziwy, jednak udowodnił on nam jedno: ludzie zawsze będą słuchać tego, kto stoi wyżej w hierarchii od nich, szczególnie jeżeli są z różnych instytucji zaufania publicznego, takich jak szpital, urząd czy wojsko.

Milena Jaroszewicz



*Aby Święta Bożego Narodzenia,
a także cały nadchodzący rok
upływał wszystkim
w harmonii i zadumie,
by nigdy nikomu nie zabrakło
ciepła drugiej osoby,
a każdy dzień był pełen
niezapomnianych chwil.*

Wesołych Świąt!

Zdj. Patrycja Dasiewicz

od redakcji

Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych do współtworzenia Cenzurki. Jeżeli chcecie dzielić się z rówieśnikami swoją twórczością, spostrzeżeniami, myślami, zaangażujcie się w pracę nad naszą gazetką. Ciekawe teksty chętnie wydrukujemy.

Możecie je dostarczyć do biblioteki szkolnej lub przesłać na adres e-mail: biblioteka.lo17@wp.eu.

Czekamy na Was i Wasze pomysły codziennie w bibliotece szkolnej!

Autorzy tekstów, rysunków i zdjęć:

Ania Grzegorowska, kl. 3D; Julia Eilmes, kl. 3F; Paweł Sołtys, kl. 3F; Edyta Kubiak, kl. 3C;
Milena Jaroszewicz, kl. 2 A3; Ania Podwysocka, kl. 2 D4; Korina Dług, kl. 2 D4; Anna Pewniak, kl. 2 E3;
Martyna Rams, kl. 2 F4; Natalia Wojtowicz, kl. 2 E4; Natalia Podwysocka, kl. 1B; Michalina Rosin, kl. 1A;
Anna Kosiek, kl. 1A; Patrycja Dasiewicz, kl. 1A.

Opiekę nad całością prac sprawują nauczyciele: Jolanta Nogaj i Lucyna Grochocka – bibliotekarki.

**Cenzurka dostępna jest w bibliotece szkolnej
oraz w wersji elektronicznej na stronie internetowej szkoły w zakładce Szkoła→Gazetka szkolna.**

Aby wszystko było jasne...

Treści prezentowane w gazetce są wyrazem indywidualnych przekonań autorów, opiekunowie ingerują jedynie w przypadku poważniejszych naruszeń zasad ortografii, gramatyki i dobrych obyczajów.